Nr. 201. Lwów — Niedziela dnia 2 Września. Rok 1900,

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE - zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Jutro: | G. 13 p. Ś. A. Str. św. Izabeli i Bron. | N. 12 po S. Hł. 3 Ftadeja | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 25 Zachód „ „ 6 m. 33 | Długość dnia godzin 13 minut 16 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sedańska rocznica.

Co roku od lat trzydziestu dwa narody europejskie obchodziły drugiego września datę kapitulacyi pod Sedanem i oddania się Napoleona III go do niewoli, a więc pogromu, który rozstrzygnął losy nietylko ówczesnej wojny, ale i wielu następnych wydarzeń, aż do dni naszych. Właściwie tedy ową datę powinna była co roku obchodzić większość narodów europejskich, a gdyby one to czyniły ze zdrową myślą polityczną, to niezawodnie włożyłyby w swe rozpamiętywania dużo gorzkiego uczucia. Bo cóż Europie dała przewaga niemieckiego cesarstwa, ożywionego duchem swego pierwszego kanclerza? Nic, jeno panowanie siły nad prawem, brutalnego egoizmu nad ideałami, niewiary, która rozsadza moralność, socyalizmu, który z niewiary powstał i dąży do zagłady społecznych ustrojów, wreszcie militaryzmu, który nieuniknienie prowadzi do straszliwych wojen — już nawet nie wojen, ale rzezi, bo sam Bismark słusznie powiedział, że te przyszłe wojny będą trwały do ostatniej kropli krwi. Nieszczęściem więc dla Europy były te wypadki z przed trzydziestu lat, a coroczne obchodzenie ich w Niemczech hałaśliwemi uroczystościami, jak gdyby utrwalały zło, które one sprawiły. Bo nie ulega wątpliwości, że te niepotrzebne obchody, odbywane przez Niemców z właściwą im rubasznością, wywoływały we Francyi odpowiedni nastrój i kończyło się zawsze tem, że oba te narody przez parę tygodni wypowiadały sobie w prasie tyle ubliżających rzeczy, iż ich wzajemna nienawiść, jak kłęby brudnego i trującego dymu wzbijała się pod niebo. Zdarzało się niekiedy, że z jakichś chwilowych względów tłumiono w Niemczech te wybuchy nienawiści rasowej, wołano, że trzeba już raz zapomnieć o szczęśliwym tryumfie i wtedy, udając szlachetność, przypominano, że przecież Francya nigdy nie obchodziła zwycięstw pod Jeną i Austerlitzem. Tak naprzykład było latem roku 1895, kiedy rządowi berlińskiemu bardzo szło o to, aby Francya wzięła udział w uroczystości otwarcia kanału Kilońskiego. Nawoływano wówczas w całych Niemczech do unikania wszystkiego, co może Francuzów podrażnić; radzono zupełnie zaniechać publicznych obchodów, zostawić je tylko związkom weteranów i oficerskim kasynom, a zresztą umiarkowaną postawą całego narodu ukoić zadawniony żal Francyi, nie odnawiać w niej uczucia upokorzenia — i było to równie roztropne pod względem politycznym, jak uczciwe. Ale minęły dni kilońskich uroczystości, w których omamiona Francya wzięła udział — nadszedł drugi września i w całych Niemczech zahuczały szowinistyczne obchody. Któż nie pamięta, że wówczas Francuzi i Niemcy zapomnieli wszelkiej miary w wymyślaniu sobie, że okrutne szyderstwa sypały się z jednej strony — butnie i arogancko odpowiadano z drugiej. Pogardzono wszelką rozwagą, zapomniano o dobrym tonie, zaczęto się ohydnie szkalować. Francuzi dowodzili, że Niemcy, nawet wyżsi wojskowi, postępowali we Francyi, jak dzika horda, która pali, gwałci i kradnie; wymieniali nazwiska jenerałów niemieckich, którzy się łakomili na cudze chustki i zegarki. Nawzajem Niemcy w swych dziennikarskich opisach przedstawiali francuskie wojska, jako zbieraninę ostatnich tchórzów bez czci i poczucia obowiązków. Była to z obu stron orgia najbrzydszych uczuć i nigdy w takim stopniu jak wtedy nie uwydatnił się ogromny upadek prasy francuskiej i niemieckiej.

Wówczas wystąpił przeciwko tej orgii znany w Niemczech historyk wojny z roku 1870—71 pan Bleitreu, przypominając, że Niemcy zawdzięczają swoje zwycięstwa jedynie nieudolności francuskich jenerałów, którzy nie umieli w porę wykonać koncentracyi korpusów i że Niemcy mieli wszędzie ogromną liczebną przewagę, poprostu masą wypierali przeciwnika, który, lubo z początku istotnie chwiejny, później zdumiewał odwagą i szaloną brawurą. Lecz zakrzyczano Bleitreu'a i nawet *Norddeutsche Allg. Ztg.* zwróciła się doń z uwagą, iż się nie godzi gasić „patryotycznego zapału.“ Czy był on patryotyczny, czy też raczej dziki, w każdym razie był niesłychanie wielki, jakżeby Niemcy chcieli wynagrodzić sobie umizgi do Francuzów przed otwarciem kanału Kilońskiego, — co więcej: jakżeby chcieli usprawiedliwić stare o Krzyżakach zdanie, iż czembardziej płaszczą się w potrzebie, tem potem są okrutniejsi. Nawet socyaliści, tak potężni w Niemczech, że nie oglądają się na rząd i inne stronnictwa, musieli odstąpić od swego pierwotnego zamiaru okazania życzliwości dla Francyi, co dowodzi, że szał szowinistyczny tak całkowicie opanował Niemców, iż płynąć przeciw temu prądowi uznali socyaliści za niebezpieczne dla siebie.

Dziś powtarza się zupełnie to samo, co było w roku 1895. Wspólna wyprawa do Chin i zgoda rządu francuskiego na wojenne zwierzchnictwo hrabiego Walderseego, a jeszcze bardziej obawa, że podrażniona Francya mogłaby się wycofać z Chin, co byłoby sygnałem do rozbicia się europejskiego koncertu, — zmusiła prasę niemiecką zapewne z wyższego rozkazu do wzywania narodu, aby zaniechał sedańskich uroczystości. Nawet Teodor Mommsen, ów zacięty wróg Polaków, a niemniej też i Francuzów, wystąpił z odezwą, w której tak pisze: „Czy nie czas już zaprzestać obchodu Sedanu? Wszakże właśnie teraz Niemcy i Francuzi, jako towarzysze broni, walczą przeciw Azyatom. Nastąpiło więc między nimi milczące porozumienie; pochodzi ono z konieczności, nie z serdecznego popędu, ale też serdecznym być nie może. W każdym jednak razie fakt jest, a ponieważ powstał nie z uczucia, więc tem jaskrawiej świadczy o wyrozumowanej solidarności obu narodów. Wszyscy wiemy bardzo dobrze, że tam, po drugiej stronie Renu, nie zapomniano „wielkiej wojny“, więc tembardziej naszemi uroczystościami nie jątrzmy starych ran, które jeszcze krwawią. Więc dość strzałów z moździerzy, dość rakiet“.

Starego Mommsena Niemcy wysoko cenią, nie tak jednak wysoko jak Goethego, a jednak zapomnieli słów tego genialnego poety: „Pamiętajcie o niesłychanem niebezpieczeństwie przelanej krwi“.

Być może, że tegoroczna sedańska rocznica przeminie bez hałaśliwych mówek, illuminacyi i salw moździerzowych, ale na zawsze Niemcy nie wyrzekną się tego, co podnosi ich ducha. W roku przyszłym nie będzie chińskiej sprawy, może nie będzie także żadnej innej, więc oni wrócą do swych szowinistycznych wybuchów, bo tylko prawdziwie odważni nie czują potrzeby mówienia o swej odwadze. Aż kiedyś, — kiedy zgasną illuminacye spalone na cześć Sedanu, kiedy przebrzmią fanfarońskie mówki, a postarzeją bombastyczne artykuły dzienników, kiedy wytrzeźwieją głowy po morzu wypitego piwa: wówczas Niemcy się przekonają, że między nimi a Francuzami jest tak, jak między wrogami, którzy już rzucili kości i więcej nie mają sobie nic do powiedzenia, oprócz tego ostatniego słowa, które już nie naród, ale kierownik państwa wygłasza. I wtedy być może, przypomną sobie słowa Bleitreu'a o szalonej brawurze żołnierzy francuskich, o ich harcie nieraz zdumiewającym, o ich pogotowiu, o tem, że Moltke, Roon, Fryderyk III-ci, Bismark nie żyją, i o tem także, że za ich plecyma dyszą pułki rosyjskie, a wewnątrz kraju socyaliści swą doktryną, hakatyści swą nieprawością rozsadzają wszelką spoistość.

Niemcy mogą obchodzić rocznice ważnych wypadków swej ostatniej historyi, ale między tymi wypadkami powinni robić rozumny wybór. Z największą korzyścią dla siebie, dla swej przyszłości, dla swego charakteru mogliby oni rozpamiętywać dwie daty: jedną z r. 1866, kiedy Bismark zmienił umiarkowaną i szlachetną proklamacyę austryackiego marszałka Benedecka na niesłychanie nikczemną, a podawszy to fałszerstwo swojemu narodowi za akt prawdziwy, zachęcił północnych Niemców do wojny z Austryą; — i drugą datę, bardzo do tamtej podobną, mianowicie chwilę, w której Bismark sfałszowawszy depeszę emską, wywołał wojnę z Francyą.

Okrucieństwa cywilizatorów.

Jak Anglicy z Transwaalem i Oranią, tak Stany Zjednoczone mają ogromny kłopot z koloniami, wydartemi Hiszpanii, którą przedstawiali jako ciemiężycielkę ludów czarnych, brunatnych i bronzowych. Aby uwolnić te ludy od wrzekomego „jarzma“ hiszpańskiego, wydały one wojnę piękną i szlachetną, i a tak bardzo zasłużonej chrześcijaństwu i cywilizacyi ojczyźnie tych wielkich ludzi, którym właśnie dzisiejsi Jankiesi zawdzięczają swe istnienie. Po wojnie okazało się jednak, że Amerykanom północnym wcale nie szło o uwolnienie ludów czarnych, brunatnych i bronzowych od jakiegokolwiek jarzma, lecz o zagarnięcie ich pod swą twardą władzę — tak twardą, jak tylko może być demokratyczna — i oto od tej chwili zaczął się na Filipinach taki rozlew krwi, jakiego przez cały ciąg panowania hiszpańskiego nie było na tych wyspach.

Tagalowie dziś gorzko żałują tego, że podjudzeni przez Jankiesów podnieśli byli oręż przeciwko Hiszpanii i tem dali Amerykanom sposobność do orężnej interwencyi. O ich teraźniejszej niedoli donoszono już od dość dawna, można jednak było nie ufać tym wiadomościom, ale gdy teraz potwierdza je prasa Stanów Zjednoczonych, trzeba je przyjąć za prawdziwe.

Nowo-yorskie dzienniki opowiadają o strasznych nadużyciach, dziejących się na Filipinach. Amerykanie, którzy zarzucali okrucieństwa Tagalom, sami obchodzą się z nimi gorzej od dzikich. Oto, co donoszą amerykańskie pisma. W Oraquieta, na północ od Mindanas, pewnego żołnierza amerykańskiego napadli krajowcy i zabili; mszcząc się za jego śmierć, oddział 40-go pułku piechoty w Oraquieta, wymordował 80 spokojnych krajowców, następnie zbombardował miasto i podpalił je z czterech rogów. Amerykanie obchodzą się z Tagalami nie jak z przeciwnikami w otwartym boju, lecz jak z bandytami, z którymi wszelkie środki są godziwe. Od chwili urzędowego zakończenia wojny z Hiszpanią, Amerykanie zabili więcej Filipińczyków, niż Hiszpania w ciągu kilkakrotnych buntów. Niżsi oficerowie są sędziami i oprawcami w jednej osobie. Nieraz Jankesi ogłaszają publicznie amnestyą dla jeńców, gdy jednak ci broń złożą, wszyscy idą na śmierć. Amerykanie obeszli się też barbarzyńsko ze zwłokami przywódzcy Tagalów, Pio del Pilar. Ten młodzieniec, osłaniający swojemi wojskami odwrót Aguinalda, był schwytany w zasadzkę i zabity. Żołnierze amerykańscy ograbili go z odzienia, wszelkich kosztowności i pozostawili niepogrzebanym na polu. Gdy oficera Kiefera zabili Tagalowie, jego kompania wyrznęła cały oddział krajowców. W sprawozdaniach z placu boju pisano, że „nieprzyjaciel został odparty z wielkiemi dla siebie stratami“. Aby dowiedzieć się od krajowców, gdzie mają broń schowaną, Amerykanie zawieszają ich na stryczku i trzymają w powietrzu dopóty, dopóki prawdy nie powiedzą.

Takie opisy, pomieszczone w pismach amerykańskich, nie są chyba przesadne. Zresztą jen. Bates w swoim rozkazie dziennym zarzuca oficerom nieludzkość i okrucieństwo, grozi im wielkiemi karami, jeśli nie będą litościwi dla jeńców.

Walka na wyspach Filipińskich trwa ciągle zapamiętała, rozpaczliwa. Sprawia ona dotkliwe kłopoty Stanom Zjednoczonym, kompromituje kierunek rządowy stronnictwa republikańskiego i może bardzo wpłynąć na przeważenie szali polityki ogólnej przy wyborach nowej kadencyi prezydyalnej, może dopomódz do zwycięstwa stronnictwu demokratycznemu spokojniejszemu i racyonalniejszemu, a sprawiedliwszemu.

Burzyli się mieszkańcy archipelagu Filipińskiego przeciwko panowaniu, a raczej przeciwko nierządowi i nadużyciom władz hiszpańskich; ale burzą się również z całą energią i z całą siłą przeciwko zagarnięciu ich pod panowanie Stanów Zjednoczonych. Miały one Tagalów wyswobodzić z pod jarzma hiszpańskiego; tymczasam narzucają im dzisiaj swoje własne. Z tem nie chcą się zgodzić Filipińczycy. Wyrodziła się więc z tego walka zawzięta, która się ciągle toczy i która Stanom Zjednoczonym wielkie sprawia kłopoty. Wbrew urzędowym oświadczeniom, stan rzeczy na archipelagu Filipińskim jest w najwyższym stopniu zaogniony.

Amerykańskie urzędowe raporta powiadają, że na Filipinach są tylko bandy rozbójnicze. Tymczasem faktem jest pewnym, że istnieją tam zorganizowane doskonale odziały wojskowe powstańców krajowych, liczące po 1000 ludzi, a prowadzące partyzancką wojnę z 216 załogami amerykańskiemi, rozłożonemi w różnych miejscowościach.

Ogólna liczba tych powstańców wynosi do 20.000 ludzi. W okolicach, w których Amerykanie zapewnili sobie militarną przewagę, ludność miejscowa przycichła chwilowo, udaje „amigos“ (pojednanych), ale jednocześnie ma swojego tajnego przywódzcę, organizacyę, gotowy regestr mobilizacyjny, ażeby przy pierwszej sposobności wyruszyć w pole. Cała miejscowa ludność sympatyzuje z tą organizacyą, popiera ją, dostarcza funduszów. Amerykanów nienawidzi bardziej, niż dawniej nienawidziła Hiszpanów. I nic dziwnego, pewną część mieszkańców łączyła z Hiszpanią jedność szczepowa, innych — wspólne długie pożycie. Z Ameryką nic jej nie łączy. Nieuchwytne oddziały powstańcze sprawiają, że załoga amerykańska jest w ciągłym niepokoju i w nieustannem niebezpieczeństwie. Gdyby nawet Amerykanie mieli na wyspach 100,000 wojska, jak tego żądał jenerał Lawton, nie będą jeszcze w stanie zabezpieczyć spokojnego i pewnego posiadania wysp Filipińskich. Z cyfr tych wnioskować można o rozmiarze i stopniu zawziętości, z jaką Filipińczycy bronią się przeciwko panowaniu amerykańskiemu.

Powstańcy Filipińscy stoją w ścisłem porozumieniu z mieszkańcami Manili, którzy im swej pomocy udzielają. Dlatego też jenerałowie amerykańscy uważali za konieczne, żeby wszystkich schwytanych przywódzców filipińskich, lub podejrzanych o wspólnictwo z nimi, deportować na wyspę Guam. Mniemają, że tym sposobem przecięta będzie możność spiskowania między Manilą a Filipińczykami. Wreszcie do trudności, jakie napotyka Ameryka północna w zawładnięciu wyspami Filipińskiemi, przyczynia się także bardzo postawa nieprzyjazna Maurów, zamieszkujących w Mindanao i Saolon. Jednem słowem, zwycięstwo Stanów Zjednoczonych nad koloniami hiszpańskiemi nie jest dokonane. Dużo jeszcze przedstawia im niezmiernych kłopotów.

Rachunki krajowe
za rok 1899.

VI. Dochody i wydatki funduszu krajowego.

Suma wszystkich wydatków budżetowych, poniesionych przez fundusz krajowy w roku 1899 wynosiła 10.109.364 złr., ponieważ zaś w budżecie uchwalono tylko 9.685 706 złr., przeto faktycznie wydano o 423·658 złr. ponad preliminarz. Największe przekroczenie preliminarza wykazują koszta leczenia ubogich chorych o 195.362 złr., wydatki na cele wykształcenia i oświaty o 127.253 złr., wydatki na komunikacyę o 32.559 złr., kwaterunkowe żandarmeryi o 11.556 złr. Pomimo jednak tego dosyć znacznego przekroczenia wydatków krajowych, deficytu znaczniejszego nie było, gdyż z drugiej strony także dochody krajowe przyniosły większą sumę niż się spodziewano. Preliminowano je bowiem na 9.686.296 złr. — w rzeczywistości zaś przyniosły one 10.066.099 złr., a zatem o 379.803 złr. więcej od preliminarza. W szczególności przyniosły dodatki krajowe do podatków o 189.420 złr. więcej niż preliminowano, drogi krajowe o 31.362 złr. więcej; a także inne pozycye dochodów dały wyniki korzystniejsze od spodziewanych. W rezultacie zatem gospodarka funduszu krajowego za rok 1899 przedstawia się wedle zamknięcia rachunkowego tak, że wydatki były o 43.265 złr. większe od dochodów — i ten niedobór pokryto na razie pożyczką zaciągniętą z funduszu uposażenia kasy krajowej.

Poszczególne rubryki wydatków funduszu krajowego przedstawiają się, jak następuje: Koszta reprezentacyi kraju wynosiły 110.311 złr., w której to sumie mieszczą się koszta sejmowe, tudzież płace marszałka krajowego (10.000 złr.) i sześciu członków Wydziału krajowego (po 4.000 złr.). — Koszta dwukrotnej sesyi sejmowej w r. 1899 (w lutym i w grudniu) wynosiły 74.200 złr., w tem 7.714 złr. koszta podróży pp. posłów, 36.000 złr. dyety poselskie, a 20.705 złr. druki sejmowe. — Dalszą rubrykę wydatków krajowych — a jest tych rubryk siedmnaście — są koszta zarządu, które wynosiły w r. 1899 sumę 334.569 złr. — Rubryka ta obejmuje płace urzędników i sług Wydziału krajowego, tudzież emerytury i zaopatrzenia. — Etat urzędników i sług Wydziału krajowego podzielony jest na sześć działów, tj. konceptowy, rachunkowy, kasowy, sanitarny, statystyczny i manipulacyjny. — W dziale konceptowym pracowało w r. 1899: 3 radzców, 7 sekretarzy, 7 wicesekretarzy, 6 adjunktów, 6 koncepistów i 6 aplikantów, a płace przez nich pobrane wynosiły 73.976 złr., — w dziale rachunkowym zatrudnionych było 54 urzędników, pobierających płace 75.593 złr.; w dziale kasowym 13 urzędników z płacą 17.495 złr., w dziale sanitarnym jeden inspektor szpitali (dr. Sawicki) z płacą 3.420 złr., w dziale statystycznym dwóch urzędników (dr. Pilat i dr. Rutowski) z płacą 5.560 złr., a w dziale manipulacyjnym 19 urzędników z płacą 26.187 złr. — Dyurniści we wszystkich działach kosztowali 21.151 złr.

Trzecią rubryką wydatków krajowych są koszta leczenia, które pochłonęły 1,190.462 zł., czwartą koszta szczepienia w sumie 77.642 zł., dalej idą kolejno wydatki sanitarne 35.109 zł., zasiłki dla zakładów dobroczynnych 26.024 zł., wydatki na cele wykształcenia i oświaty 2,997.135 zł., utrzymanie pomników historycznych 33.419 zł., kwaterunkowe żandarmeryi 247.758 zł., wydatki na komunikacye 1,215.785 zł., dotacye dla zakładów krajowych 44.624 zł., Wydatki na szupaśnictwo 22.265 zł., budowy wodne i melioracye 584.920 zł., umorzenie pożyczek krajowych 1.466.729 zł., na cele rolnictwa i górnictwa 549.675 zł., na podniesienie rękodzieł i przemysłu 170.686 zł. i rozmaite wydatki 294.439 zł.

Pożegnanie skarbkowskiego teatru.

I.

Za kilka dni zamkną się podwoje skarbkowskiego teatru. Scena, z której rozlegały się genialne słowa poetów wygłaszane przez genialnych artystów lub brzmiały cudowne harmonie głosów i instrumentów, zamilknie, a widownia, w której tyle serc biło żywiej na widok tego, co się działo na scenie, opustoszeje na zawsze....

Niejednemu patrzącemu na blask świateł, przepych dekoracyjny, falowanie uczuć zebranego tłumu i słyszącemu zmięszany gwar głosów ludzkich podczas przedstawienia, przychodziło zapewne na myśl, że budynek ten wśród innych zajmuje stanowisko uprzywilejowane i godne zazdrości. Ale kto go widział po za okresem kilku godzin przedstawienia, jak przez całą ogromną resztę dnia tonie w mrokach i martwej ciszy pustkowia, temu tych kilka godzin wieczornych pełniejszego życia nie wydało się z pewnością zbyt wielką niesprawiedliwą nagrodą. Wnętrza innych budynków przez cały dzień oświeca słońce i uwijają się w nich ludzie, a teatr całą potrzebę światła i ży-

---

15)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.
Chłopska historya.

(Dokończenie).

Ziemia jest nietylko spiżarnią, spichrzem, bankiem chłopa, ale także jego kasą ogniotrwałą. W pierwotnie urządzonem mieszkaniu swojem, nie mając ani jednej zupełnie bezpiecznej, dobrze zamkniętej schówki, chłop, mający oszczędzone grosiwo, powierza je ziemi, pewny, że jej wierne łono zachowa skarb jego w całości, chroniąc go zazdrośnie przed ogniem pożaru, żarłocznością myszy i ciekawem okiem kobiecem.

Po katastrofie u Tymosza Kiryło, spodziewając się, że go wezmą, złożył wszystkie swoje oszczędności w nowy garnek gliniany i zakopał go na pasieczysku, pod dziką gruszą. Zasypaną starannie jamkę przyłożył na znak dużym kamieniem i odszedł spokojny, wiedząc, że niczyj pług nie przyjdzie pruć dziewiczej darni odłogu.

Teraz szedł, aby na skarb swój popatrzeć, dotknąć go, przeliczyć i złożyć razem otrzymane od Turlicza pieniądze, które tak pięknie zaokrąglały uzbieraną na budowę chaty sumkę.

Tak więc wszystko było gotowem, aby rozpocząć, po długich latach dobrowolnej nędzy i brudnego skąpstwa, życie całkiem nowe, życie spokojne, dostatnie, bezpieczne. Stojąc u kresu pragnień i wysiłków swoich, Kiryło dziwował się sam sobie, nie pojmując, skąd brał tę nadludzką siłę, z którą przez tyle czasu prowadził życie nieludzkie, odmawiając sobie nawet takich rzeczy, jakie ostatni żebrak nie uważałby za zbytek. Dziwował się więc sam sobie, podziwiał się w głębi serca i przejęty dla samego siebie niewymowną wdzięcznością, obiecywał sobie w bliskiej przyszłości najwspanialsze nagrody.

Party niecierpliwą żądzą ujrzenia jak najprędzej swego skarbu, poskoczył w poprzek odłogu, łamiąc wysokie chwasty i stanął nakoniec u stóp dzikiej gruszy.

Kamień był odwalony, jamka rozgrzebana, a czerepy rozbitego garnka walały się po ziemi...

Rzecz była bardzo prostą, przypuściwszy, że włóczęga jakiś wałęsał się po pobliskich krzakach, w chwili, gdy Kiryło powierzał skarb swój wiernemu łonu ziemi.

Bez krzyku, bez gestu, bez żadnej zewnętrznej oznaki chłop osunął się ciężko na ziemię obok pustej jamki i opuściwszy głowę na ręce, zanurzył skurczone palce w najeżone włosy.

Siedział tak długą chwilę, cichy i nieruchomy, jak pień zrąbanego drzewa. Potem nagle opuścił ręce, podjął głowę i wpatrzył się bezmyślnie w splątane gałęzie starej gruszy. Przez tę jedną chwilę policzki mu wpadły, a oczy siność podkrążyła, jakby wstawał z długiej choroby; ale twarz nic już nie wyrażała, tylko znów zastygła w dawniejszym chłodzie posępnym.

Wstał, oko przysłonił ręką od promieni zachodzącego słońca i obejrzał się dokoła, jakby czegoś szukał.

Niedaleko od gruszy, za odłogiem, na łące, sterczał kawał starego płotu, który zapewne ogradzał kiedyś stóg siana. Powoje polne objęły go w posiadanie i czepiając się suchego chróstu wiotkiemi łodygami, osłoniły go całkowicie zwikłaną siecią bujnej, ukwieconej zieleni. Szerokie liście, wycinane w kształt serca, plątały się z sobą w kędzierzawe skręty, płynące aż do ziemi falistemi zwojami, a z gąszczy zielonej strzelało śmiało ku górze mnóstwo kielichów śnieżnej białości, wielkich prawie jak lilie, o tkance dziwnie delikatnej i dziwnie wykwintnej formie. Nieznaczny jakiś powiew zachodu, zbłąkany wśród ciszy letniego powietrza, potrącał chwiejne szypułki kwiatów, które kołysały się leciutko, — rój drobnych muszek wirował spiralnie u góry, wydając brzęk cieniutki, rozpływający się w bezdźwięcznym spokoju samotni, — a dwa wielkie motyle, opadłszy niedbale na szerokie liście, składały i rozkładały powoli malowane purpurą i lazurem skrzydła, używając leniwie rozkoszy jednodniowego bytu, rade, że nic nie robią i nie myślą o niczem.

Kiryło zbliżył się do tego płotu i zaczął rozplątywać długie łodygi powoju. Oddzielał je cierpliwie, spokojnie, wyrywał z ziemi i układał na trawie we dwa równe pasma. Związał potem oba końce, zaczepił o kołek w płocie i skręcał mocno, porządnie. Uplótłszy tak długi powróz, pociągnął go z całej siły i nie przerwał; gibkie łodygi miały włókna tęgie i elastyczne.

Widocznie zadowolony z rezultatu swej pracy, zarzucił sznur na ramię, wrócił pod gruszę i objąwszy ramionami pień chropowaty, jak kot drapał się w górę. Szorstka kora i kolczaste odrostki krwawiły mu twarz i ręce; lecz on jakby nie spostrzegał tego wcale.

Dopełzłszy do pierwszej gałęzi, grubej i odchylonej od drzewa równolegle do ziemi, siadł na niej jak na koniu i mocno odetchnął, jakby po długiej, nużącej podróży przybywał do miejsca wypoczynku. Potem wyjął z zanadrza papierek dziesięciorublowy, zdarł go powoli na sto kawałeczków i położywszy je na dłoni, dmuchnął potężnie. Papierki frunęły w powietrze rojem czerwonych i niebieskich motylków, on patrzył chwilę za niemi roztargnionym wzrokiem, a gdy opadły na ziemię, zadzierżgnął pętlę na końcu girlandy poszarpanych liści i zmiętych kwiatów, zarzucił ją sobie na szyję, a drugi koniec obwiązał mocno dokoła grubej gałęzi.

Skończywszy przygotowania, zdjął czapkę, rzucił na ziemię, głowę obrócił w stronę słońca, schodzącego majestatycznie w królewskie łoże ze złota i szkarłatu, przeżegnał się trzykrotnie z szerokim rozmachem i odmówił głośno Ojcze nasz. Potem potężnie uderzył się w piersi i na głos ciągnął dalej pacierz improwizowany:

— Ojcze miłosierny! wyznaję ci wszystkie moje grzechy i odpuszczenia proszę! Wyznaję, żem nieraz zaniedbał rannego pacierza, śpiesząc się do roboty. Wyznaję, żem żałował pięciu kopiejek na świeczkę przed obraz świętego patrona. Wyznaję, żem w cerkwi kręcił głową, kiedy pop rozpowiadał o drugiem życiu. A teraz wierzę w drugie życie; — bo gdzieżby się to wszystko miało kończyć tak głupio — i do niczego rozumniejszego nie prowadzić?... A przekleństw Tymosza i narzekania Motry nie słuchaj, Ojcze miłosierny! bo starego zbója pokarałem sprawiedliwie, a ta głupia owca mogłaby się przecie od grzechu chytrością wykręcić... A tego co teraz zrobię, nie wypominaj mi, Ojcze miłosierny! bo choć pop zamknie mi przed nosem wrota od poświęconej ziemi i jak psa pod płotem zakopać każe, ale Ty to lepiej od niego rozumiesz i wiesz, że na mojem miejscu sam archirej nie zrobiłby inaczej... To też wierzę, że mi wszystko odpuścisz, Ojcze miłosierny! i że mi dasz choć kawałeczek gruntu i trochę drzewa na chatę w niebieskiem carstwie Twojem — amen!

Przeżegnał się znowu trzykrotnie i skoczył w dół z gałęzi.

Gałęź ugięła się nisko pod ciężarem i wróciła do pierwotnego położenia, unosząc w powietrze drgające ciało, które zadygotało w próżni, a potem zesztywniało i pozostało nieruchome.

cia zaspokajać musi w jednym krótkim okresie czasu kilku godzin. Więc gdy pomyśleć, że teraz i te krótkie chwile odpadną, a mrok i pustka rozsiądź się tu mają na zawsze, robi się żal tego gmachu, jak gdyby był istotą żywą, która może się smucić i z którą współczuć możemy.

W ten sposób dzięki tym dwom słówkom „na zawsze", odbywa się w naszej duszy za pośrednictwem natchnionej smutkiem wyobraźni, cudowna przemiana egoizmu w altruizm, tak wielki, że nawet na martwe mury przenosi się owo nasze uczucie. Ale prawdziwe źródło tego altruizmu niebawem wychodzi na wierzch, gdy rozwieją się szaty wyobraźni i obnaży się sprężyna uczucia. Jest nią wdzięczność za to, że te mury dały tyle podniosłych chwil nam samym, naszym krewnym, znajomym, naszym współczesnym i przodkom, że tylekroć podnosiły ducha naszego narodu, że przyczyniły się do jego chwały itd. itd. słowem, że w nich odbywały się rzeczy przyjemne nam lub korzystne dla naszego rozwoju osobistego, osób nam bliskich krwią, duchem i pochodzeniem, z tego samego narodu, czyli dla egoizmu naszego aż do jego rozgałęzień najdalszych. Z kolei więc wchodzi w swe prawa pamięć rozkładająca dalej to uczucie wdzięczności na części, z których powstawało z biegiem czasu, i na punkty, których się czepiało zanim doszło w naszej duszy do swej obecnej potęgi.

Niepodobna w zwyczajnym artykule dziennikarskim skreślić całokształtu historyi tego przeszło półwiekowego żywota. Historya teatrów obfituje szczególnie w drobiazgi, które w niej większą grają rolę niż wszędzie indziej, a monografie scen są powiększej części kronikami anekdotycznymi, gdzie z pośród chaosu drobnych historyjek wychylają się tylko tu i owdzie fakta, które mają doniosłe znaczenie. Teatr skarbkowski ma pod tym względem o tyle wyjątkowe stanowisko, że krył w sobie część ducha narodu, który żył i żyje także wśród wyjątkowych warunków. Dlatego też historya sceny skarbkowskiej jako ściśle związana z politycznymi losami narodu wykazuje więcej takich doniosłych zmian i momentów, niż sceny innych narodów. Tak samo, jak w historyi porozbiorowej narodu polskiego dają się w każdej gałęzi życia publicznego rozróżniać poszczególne etapy na drodze wywalczania swobody narodowego rozwoju, tak na historyi sceny skarbkowskiej można badać, jakimi drogami kroczył ten rozwój w jednej części dawnej Polski, a mianowicie w tej, która dostała się pod panowanie Austryi.

Pomimo, że jeszcze w roku 1783 nadał cesarz Józef stanom galicyjskim część placu Castrum z przeznaczeniem wybudowania na niej teatru, polska sztuka dramatyczna przez całe dziesiątki lat wieść musiała żywot koczowniczy. Ani stany, ani żadne inne ciało nie myślało o skorzystaniu z darowizny i wybudowaniu przybytku dramatycznej sztuce. Drużyna artystów polskich, pielęgnująca dramat i komedyę polską, skupiona i zorganizowana od roku 1809 pod dzielnem kierownictwem śp. Jana Nepomucena Kamińskiego, tułała się tu i ówdzie aż do roku 1842. Grali ci artyści i na wolnem powietrzu w ogrodzie Jabłonowskich, w zniesionych świątyniach, przerobionych tymczasem na teatr i w prywatnych salkach, jak Wronowskiego itp. Żywot to był ciężki, tem cięższy, że sztuce polskiej stawiała liczne przeszkody bezwzględna w swoich centralistycznych zapędach ówczesna biurokracya niemiecka.

Nadzieja lepszej przyszłości zaświtała dopiero gdy Stanisław hr. Skarbek oświadczył w roku 1835, że gotów jest wybudować teatr własnym kosztem, a w dwa lata potem gmina lwowska, która otrzymała była na przeciąg 50 lat przywilej na prowadzenie przedstawień, przelała te swoje prawa na hr. Skarbka. Stało się to w grudniu roku 1837, a z wiosną następnego roku przystąpiono niezwłocznie do budowy teatru. Niebawem też poczęły się wznosić mury nowego przybytku sztuki na bagnistym gruncie, stanowiącym część obszaru dawnego tzw. „Niskiego zamku". Cztery lata trwała budowa gmachu, który w marcu 1842 r. stanął gotowy do przyjęcia pod swój dach koczującej dotąd sztuki dramatycznej. Dnia 18 marca tego roku odbyło się ostatnie pożegnalne przedstawienie w starym teatrze. Grano „Akt piąty Korzeniowskiego i operę Kamińskiego „Krakowiacy i Górale". Prymitywny teatr żegnano ze łzami w oczach; płakał sędziwy kierownik, płakali artyści i publiczność zgromadzona nadzwyczajnie licznie.

Dnia 25 marca tego samego roku odbyło się uroczyste otwarcie nowo wybudowanego teatru, którego dyrekcyę objął sam fundator. Ale myliłby się, ktoby przypuszczał, że ten teatr zbudowany na polskiej ziemi przez Polaka i przeznaczony *eo ipso* dla Polaków, zainaugurowało przedstawienie polskie. Zaszczyt ten przypadł w udziale artystom niemieckim, którzy w dniu otwarcia sceny skarbkowskiej odegrali sztukę „Leben ein Traum". Dopiero następnego dnia odbyło się w nowym teatrze pierwsze polskie przedstawienie, na którem odegrano komedyę Aleksandra Fredry (ojca) „Śluby panieńskie" z dzisiejszą emerytką p. Aszpergerową w roli Anieli.

To postponowanie sztuki polskiej znajduje jeszcze drastyczniejszy wyraz w dekrecie, mocą którego hr. Skarbek otrzymał prawo wybudowania i prowadzenia teatru we Lwowie. W dekrecie tym znajdował się warunek, że przez 208 dni w roku odbywać się będą przedstawienia niemieckie, a resztę wieczorów można zużyć na przedstawienia w „innych językach". Te „inne języki" miały oznaczać język polski, tak, jakby sztuka polska była jakimś zakazanym artykułem, który tylko chyłkiem, dzięki dwuznaczności etykiety, przemycać można było na gruncie polskim. Jak twardymi zaś byli Niemcy w trzymaniu się tego warunku, tego najlepszym dowodem może być to, że pomimo wysiłków czynionych wszechstronnie, teatr niemiecki utrzymał się na scenie skarbkowskiej aż do ósmego dziesięciolecia bieżącego wieku. W latach sześćdziesiątych wraz z konstytucyą język polski zapanował nawet w administracyi krajowej, a sztuka niemiecka w dalszym ciągu korzystała ze swojego dominującego stanowiska na scenie skarbkowskiej. Dopiero dekret cesarski z dnia 20 października 1871 roku zniósł scenę niemiecką, która też dnia 22 marca następnego roku zakończyła swój żywot.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

P. Namiestnik powrócił dzisiejszej nocy do Lwowa z podróży inspekcyjnej.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz poselstwa austro-węgierskiego w Pekinie br. Rosthorn został zamianowany radzcą legacyjnym i odznaczony krzyżem kawalerskim orderu Leopolda. Żona jego otrzymała order Elżbiety II klasy.

Minister wyznań i oświaty nadał profesorowi polskiego gimnazyum w Przemyślu Władysławowi Bojarskiemu posadę w IV gimnazyum we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi w gimnazyum w Samborze Dezyderemu Ostrowskiemu w gimnazyum w Podgórzu, rzeczywistemu nauczycielowi szkoły realnej w Stanisławowie Pawłowi Postelowi w szkole realnej we Lwowie; dalej zamianowani zostali prowizorycznymi nauczycielami szkół średnich suplenci: Tadeusz Borowiczka w szkole realnej w Krakowie, Piotr Burzmiński z gimn. w Tarnowie dla polskiego gimnazyum w Przemyślu, Adam Cehak z realnej szkoły we Lwowie dla realnej szkoły w Stanisławowie, Józef Erben z realnej szkoły w Stanisławowie dla gimnazyum w Jaśle, Aleksander Jaworski z szkoły realnej we Lwowie dla szkoły realnej w Stanisławowie, Błażej Jurkowski z gimnazyum w Brodach dla szkoły realnej w Jarosławiu, Jan Lebiedzki z gimnazyum w Tarnowie dla gimnazyum w Samborze, Artur Rafałowski z gimnazyum w Sanoku dla gimnazyum w Nowym Sączu, Jan Salomon Friedberg z gimnazyum polskiego w Przemyślu i Witold Schreiber z IV gimnazyum we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnopolu, Julian Lewicki z akademickiego gimnazyum we Lwowie dla polskiego gimnazyum w Tarnopolu.

Cesarz nadał namiestnikowi Moraw Zierotinowi, prezydentowi kraju na Bukowinie Bourguignonowi i marszałkowi bukowińskiemu Lupulowi godność tajnych radzców.

Dr. Wechsler powrócił ze studyów lekarskich i ordynuje jak dawniej.

Niemcy modlą się za sułtana! Tak powiada *Reichsanzeiger* w artykule z powodu jubileuszu sułtana Abdul Hamida. Pismo to wielbi roztropność monarszą jubilata, wspomina o przyjęciu przezeń ces. Wilhelma w r. 1898 i zapewnia, że naród niemiecki bierze udział w modłach o jak najlepsze powodzenie dla sułtana. Chyba lepiej przesadzić nie można, bo zdaje się, że i sam *Reichsanzeiger* nie wierzy, aby znalazł się choć jeden Niemiec, któryby rzeczywiście za sułtana dziś się modlił.

Stanisławów a Lwów. W Stanisławowie, jak stamtąd donoszą, w urzędach pocztowych poczęto przyjmować do godz. 7 wieczorem listy polecone. Lwów niestety nie może poszczycić się takiem zarządzeniem na filiach, gdzie całe urzędowanie kończy się punktualnie z uderzeniem godziny szóstej.

Z życia towarzyskiego. Dnia 25 sierpnia w Nisku odbyły się zaręczyny hrabianki Krystyny Wolkenstein-Trostburg z hrabią Fryderykiem Ressegueier de Miremont, porucznikiem 2 p. ułanów.

Konkurs. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego [illegible] wydziału lekarskiego z poborami 1540 K.; termin do 30 b. m.

Ruch przedwyborczy. W Krośnie na zebraniu [illegible] kandydatów, a mianowicie: dr. Goldhammer, ruski radykał adwokat Iskrzycki, były dyrektor fabryki wagonów i maszyn p. Lipiński, dr. Nebenzahl — wszyscy Sanoka, oraz adwokat dr. Jugendfein z Krosna. Wszyscy oni objawili postanowienie wstąpienia w razie wyboru do stronnictwa demokratycznego. Głosowania nad kandydatami nie było. —

W okręgu wyborczym Brzeżany-Złoczów „unia demokratyczna" sprowadziła rozbicie jeszcze przed wyborami, bo w Brzeżanach zatwierdzono kandydaturę dra Stanisława Schätzla, a w Złoczowie [illegible] Józefa Barona. — Niepraktyczną też okazała się „unia" w okręgu Gorlice-Jasło, bo tamtejsze „połączone" komitety przedwyborcze wydały odezwę do wyborców, ażeby głosowali tylko albo na p. Bischofskiego, gorlickiego burmistrza, albo też na p. Jaworskiego, naczelnika sądu jasielskiego; [illegible]

Ś. p. Brunon Abakanowicz. Dnia 29 sierpnia zakończył nagle życie Brunon Abakanowicz w willi swojej w Parc St. Maur. Ducha wyzionął na rękach Henryka Sienkiewicza, Mścisława Godlewskiego i ks. Zygmunta Chełmickiego, którzy bawili u niego w chwili nagłego zgonu. Urodzony w roku 1852 w Wiłkomierzu, Brunon Abakanowicz kształcił się w szkole politechnicznej w Rydze. Uzyskawszy stopień inżyniera dróg i mostów, przeniósł się do Lwowa, gdzie został docentem mechaniki w politechnice. Już wtedy ogłaszał w rozlicznych pismach liczne prace swoje naukowe, z których wymienimy: „Zarys statystyki wykreślnej", „Integrator, krzywa, całkowa i jej zastosowanie w mechanice budowniczej", „Nowy sposób budowy zwojów do machin dynamoelektrycznych". Już we Lwowie Abakanowicz poświęcił się głównie elektrotechnice; przeniósłszy się w r. 1881 do Paryża, tam założył pracownię elektrotechniczną, a nabywszy rychło także wybitne stanowisko w świecie naukowym we Francyi, jako autor kilku rozpraw, stały współpracownik czasopisma: *Lumière électrique* i wynalazca wielu ulepszeń w zastósowaniu elektryczności, bardzo rychło wszedł do różnych kompanii elektrotechnicznych, co mu zapewniło bardzo wybitne stanowisko i wielkie korzyści materyalne. Liczne zajęcia we wspomnianych korporacyach zmusiły ś. p. Abakanowicza do zamieszkania na stałe w Paryżu, skąd jednak często musiał robić wycieczki do Ameryki, do Włoch i do innych krajów Europy południowej. Choć szczerze przywiązany do kraju, tylko rzadko mógł go odwiedzać, ale zawsze utrzymywał stosunki z dawniejszymi znajomymi i przyjaciółmi, zapraszając ich jak najczęściej do siebie. Gorący wielbiciel talentu i serdeczny przyjaciel Henryka Sienkiewicza, rad był, gdy mógł go gościć u siebie w pięknej siedzibie swojej w Parc St. Maur, przecudnie położonej niedaleko Champigny, nad samą Marną, o 25 minut drogi koleją od Paryża. Gdy Sienkiewicz, znużony życiem warszawskiem, licznemi odwiedzinami i jeszcze liczniejszymi listami, którymi go zasypują przyjaciele i znajomi, w spokoju chciał pisać, uciekał do Parc St. Maur lub do Ploumanah, także willi Abakanowicza, położonej na wysepce [illegible] nad brzegami Bretanii. Nie mogąc kraju odwiedzać, a pragnąc wiedzę jak najwięcej pomiędzy swoimi rozszerzyć, ś. p. Brunon Abakanowicz wspierał wielu młodych uczących się, a w ostatnich czasie przeznaczył 10.000 franków dla młodych elektrotechników polskich, pragnących zwiedzić obecną wystawę paryską, a nie mających na to środków. R. i. p.

Z Truskawca piszą nam: Na odrestaurowanie spalonej wieży w Częstochowie złożyli goście kąpielowi kwotę 120 koron, które oddano na ręce X. Rejmana, przeora OO. Paulinów w Częstochowie.

Zamach samobójczy popełnił wczoraj wieczorem 30-letni Jan Wójcik, dozorca domu przy ul. Kopernika l. 18, wypiwszy sporą dozę [illegible]larskiej. Wypłukano mu żołądek i [illegible] odwieziono do szpitala. Powodem zamachu [illegible] że poprzedniego dnia Wójcik pokłócił się [illegible]

Mylne doniesienie. Wiadomość o [illegible] nagłym gr. kat. proboszcza w Trembowli, ks. Jana Załuckiego, okazała się mylną. Ks. Załucki żyje i mimo podeszłego wieku ma się całkiem dobrze.

„Sybir". Tę wystawę obrazów A. Sochaczewskiego można zwiedzać od dnia dzisiejszego codziennie od godziny 9-tej wieczorem przy świetle auerowskiem.

Jubileusz 50-letni biskupstwa Józefa Jerzego Strossmayera, znanego mecenasa chorwackiego, będzie obchodzony w początkach września b. r. Między innemi akademia południowo-słowiańska w Zagrzebiu, której Strossmayer był założycielem, postanowiła wydać w wytwornem wydaniu dzieło o katedrze w Djakowie, którą biskup zbudował. Dzieło, napisane przez [illegible] architekty katedry i profesora malarza [illegible], ozdobione będzie mnóstwem chromolitografij i drzeworytów; powierzono je firmie [illegible] „Unia". Wyjdzie ono jednocześnie po chorwacku i po francusku. Przekładu francuskiego dokonał profesor F. Sarazin.

Nie będzie rugów. Przed paru dniami doniosły niektóre wielkopolskie [illegible], że rząd pruski zamierza przenieść 10 nauczycieli Polaków z W. Ks. Poznańskiego do zachodnich prowincyi Niemiec. Obecnie *Nord. Allg. Ztg.* obala zupełnie tę wiadomość, zapewniając, że nie zanosi się na te przenosiny.

Z procesu królobójcy. O procesie Bresciego donoszą jeszcze, że gdy po przemówieniach prokuratora i obu obrońców, udzielił przewodniczący głosu oskarżonemu, Bresci począł apoteozować swą zbrodnię, w skutek czego przewodniczący odebrał mu głos. Bresci mowę swą zakończył następującemi słowy: „Zupełnie mi jest obojętnym wyrok, który wydacie, zbliżająca się rewolucya pomści mnie". Następnie usiadł apatycznie na swem miejscu. — Przysięgłym postawiono jedno pytanie, brzmiało ono: „Czy Gaetanowi Bresciemu udowodniono, że dnia 29-go lipca 1900 roku w Monzy zamordował króla Włoch? Tak lub nie?" [illegible]

Ubezpieczenie na życie królów włoskich. Król Humbert ubezpieczony był na życie w rozmaitych towarzystwach włoskich i amerykańskich na 38 milionów lirów. [illegible]

Miasto oryginałów. We francuskich Indo-Chinach [illegible] się swej oryginalnej ekscentryczności. Żyją spokojnie między sobą, kochają się, romansują, żenią się, mają dzieci — coraz ekscentryczniejsze naturalnie. Nie wolno być zdrowym w tem mieście, każdy musi zostać „pipopem" aż do skończenia swojej wędrówki ziemskiej.

Dom Nietzschego. W r. 1897 osiedliła się pani dr. Förster-Nietzsche ze swoim chorym bratem w Wejmarze, gdzie obłąkany filozof znalazł schronienie w osobno stojącym, dwupiętrowym domu. Dom ten otoczony ogrodem i żelaznemi sztachetami zakupiono specyalnie dla Nietzschego i stosownie urządzono. U wchodu wisi napis „Archiwum Nietzschego". Siostra Nietzschego, bardzo miła kobieta, opowiada, jak Nietzsche myśli swoje i dzieła spisywał zawsze na dobrze oprawionych zeszytach, które ciągle woził ze sobą. [illegible]

[illegible] mówił wiele, czasami był nawet bardzo wesoły. Przychodziły jednak dnie, gdzie nie mógł wcale mówić, uczuwał gwałtowny ból w lewej części ciała i stękał rozpaczliwie. Ulubionem jego zajęciem było przypatrywanie się nieraz całemi godzinami przez okno widniejącemu w dali wiatrakowi bez skrzydeł i stojącemu samotnie domowi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya z Polanowskich Strzelecka z Kukizowa 10 K., Wiktorya Bohdanowiczowa z Oleszkowa na Bukowinie 10 K., Helena Szymonowiczowa z Dubowiec na Bukowinie 10 K., z Parchacza koło Krystynopola (anonimowo) 20 K., Zosia R. z Tarnopola 5 K. (z prośbą o opiekę), K. B. z Doliny 2 K., J. L. ze Stanisławowa 2 K. Ze Lwowa: Gustawowie Soikowie 5 K., F. M 3 K., M. M. 2 K., S. Z. 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **817 koron 60 groszy.**

Zmarli. We Lwowie Ludwik Inlender, starszy rewident kolei państwowych, brat znanego dziennikarza, p. Adolfa Inlendera, lat 51.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +14 R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę „Sprzedana narzeczona" Smetany. W niedzielę „1842—1900 czyli ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka", wielki przegląd historyczno-sceniczny: 1) Polonez koronacyjny Kurpińskiego, 2) „Fircyk w zalotach", akt I z komedyi Zabłockiego, 3) „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale", wyjątek z aktu I opery Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego. 4) „Damy i huzary", akt II z komedyi hr. Fredry ojca. 5) „Karpaccy Górale", scena z aktu III z dramatu J. Korzeniowskiego, 6) „Flis", opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki, słowa Stan. Bogusławskiego. W poniedziałek „1842—1900 czyli ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka"; program zupełnie odmienny. We wtorek „Halka", opera Moniuszki, gościnny występ Ireny Bohuss.

---

1)

Honor i pojedynek.

Z powodu sprawy kapitana hr. Ledóchowskiego i porucznika margrabiego Tacoli rozreklamowano książkę pruskiego jenerała Bogusławskiego pod tytułem *„Die Ehre und das Duell"*, w której streszczone są zapatrywania wojskowych na pojedynki. Sądzimy, że nie będzie bez interesu omówienie tej pracy, tem więcej, że temat zawsze jest żywotny i że takie różne istnieją przekonania i pojęcia o tem wzniosłem uczuciu, zwanem honorem, i o sposobach obrony czci, że możnaby powiedzieć prawie: *quod capita — tot sensus!*

Honor — twierdzi przedewszystkiem Bogusławski — nie da się ująć w jakiś absolut, różnice zależne są i od właściwości rasowych danego ludu, i od stopnia cywilizacyi, i od stosunku, jaki wiąże człowieka, członka społeczeństwa, z ustrojem państwowym, i wreszcie od pozycyi jego socyalnej. Im naród więcej jest ucywilizowanym, tem czystsze staje się poczucie honoru, tem wyżej cenioną jest godność ludzka. Jeżeli o jakiej klasyfikacyi pojęć o honorze wogóle może być mowa, to rozsegregować je wypadnie na: 1) honor ludzi lepszych sfer towarzystwa, 2) mieszczański i 3) honor obywatelski. Człowiek, któremu los nie poskąpił ani nauki, ani wychowania, który nawyknął w około siebie mieć zawsze ludzi z taktem (taktvolles Benehmen), któremu od dziecka wpajano cześć dla wszelkiego bohaterstwa, dla nauki, wieku i kobiety, człowiek taki na każdym kroku będzie umiał uszanować godność drugich. Inaczej postąpi człowiek nie posiadający tych wszystkich zalet gentlemana, jego honor mieszczański pozbawiony jest tych odcieni i porozumienie się wzajemne jest najzupełniej wobec takich różnic niemożliwe. Jednakże i ten gentleman i ten mieszczanin mają jeden wspólny teren, gdzie honor ich pójdzie jednemi i temi samemi drogami, tym terenem zaś będzie zawsze miłość kraju i spełnienie obowiązków obywatelskich. Niezawsze tak było, że „obywatelskość" stawiano na naczelnem miejscu w pojęciach o honorze; w starożytnym świecie Greków i Rzymian człowiek prywatny przygniatał w nim i usuwał człowieka publicznego i dopiero od wieków średnich datuje się zmiana, która zaszła daleko w czasach najnowszych i najwyraźniej występuje w wojnach. Tylko ten, kto czuje się członkiem i ogniwem tego łańcucha, zwanego krajem własnym, może mieć w boju odwagę i pogardę niebezpieczeństwa. Wojsko, któreby bez tych przymiotów szło do bitwy, któremuby nie przyświecał ideał honoru, stałoby się niegroźną dla wroga zgrają złoczyńców.

W życiu prywatnem inaczej przedstawia się kwestya, stopień zaś poczucia honoru zależny jest od stanu umysłowego danej jednostki. I tu nie może znów być mowy o jakiemś usystematyzowaniu, każdy rodzaj bowiem zajęcia wytwarza takie warunki życiowe, że one wpływają na rozmaite kształtowania się poczucia.

Bogusławski wynalazł przeto formułkę, którą nazywa „Standesehre", a którą po polsku możnaby nazwać honorem, przywiązanym do tego lub owego fachu. Honor urzędnika polega zatem na wypełnianiu gorliwem swych obowiązków, honor kupca na zadowalaniu się godziwym zarobkiem, uczony tylko wtedy nazwany być może człowiekiem honorowym, jeżeli oddał się badaniom sumiennym, nie służąc żadnym celom ubocznym. Jeżeliby lekarz dla zrobienia sobie reklamy puszczał w świat niewypróbowany wynalazek, będzie człowiekiem bez honoru, jeżeli publicysta w swoich artykułach gonić będzie tylko za sensacyą, jeżeli wydobywa na światło dzienne sprawy, które szkodzić mogą interesom kraju, nazwać go wypadnie niegodnym. Każdy posterunek społeczny i towarzyski musi mieć odrębną etykę i odrębny honor.

Po tem założeniu autor przychodzi do wniosku, że każda krzywda na honorze jednostki obarcza całą korporacyę i że obowiązkiem ludzi, złączonych jednem i tem samem fachowem zajęciem, jest wspólne bronienie honoru (jeden za wszystkich — wszyscy za jednego). Tak nakazuje honor męski.

Kilka tych luźnych uwag rzucił Bogusławski jako wstęp, poczem zajął się wyłącznie kwestyą krzywd i targań honoru, jako podstawy pojedynku, nie wahając się wydobyć na wierzch wszystkich pro i wszystkich contra. Pójdziemy też w ślad za autorem, który przedewszystkiem szuka w odległych czasach wprowadzenia tego obyczaju. Skąd powstał pojedynek, jako rozstrzygnięcie zatargu pomiędzy dwoma ludźmi, nie objaśnia Bogusławski, przypisuje on jednakże starym Germanom zasługę uświęcenia i otoczenia pewną aureolą tej krwawej zemsty. Powiada on, że cesarz Otton I w Rawennie nakazał uznanie dla pojedynkujących się, chociażby nawet osobami zmierzającemi się z sobą mieli być księża. Autor posuwa się nawet tak daleko, że twierdzi, jakoby Kościół katolicki około roku 1100 nietylko nie zwalczał zasady pojedynkowania się, ale nawet jakoby ją popierał i jego zdaniem, nie mogło być inaczej, gdyż podstawą przekonania całego świata germańskiego było uważanie za człowieka, pozbawionego czci tego, kto nie nosił przy sobie broni i nie umiał w porę jej użyć.

Jak różne były niegdyś pojęcia o powodach, służących do rozpraw honorowych, dowodzi tego Bogusławski na podstawie prawa Longobardów (Lex Rotharis), które pierwsze zajęło się szerzej sprawą pojedynku. Powiedziano tam, że wtedy tylko zmierzyć się mogą z sobą przeciwnicy, gdy jeden z nich już przedtem uszkodzony został na ciele (eine Fleischwunde erhalten), gdyby zaś zachodziło tylko zwyczajne pobicie, może się obejść bez pojedynku.

Pomimo, że, jak chce autor, pierwotnie Kościół katolicki przez szpary patrzał na morderstwa pojedynkowe, to jednak zwraca on uwagę, że Papież Mikołaj I zgniótł pojedynkowanie się w sferze osób duchownych; co więcej, starał się on, lubo bez skutku, o wydanie takiego samego rozkazu u Karola Łysego. Na soborze w Walencyi Papież Aleksander III i później Innocenty III stanowczo potępili pojedynki. Bogusławski zarzuca tym wyrokom niekonsekwencyę i twierdzi, że za takiem potępieniem powinno było pójść zniesienie przywilejów pojedynkowania się, a jednak ten przywilej Kościół wrzekomo przyznawał panującym i osobom, stojącym blisko dworu królewskiego.

Pierwszym królem, który z całą energią wystąpił przeciw temu obyczajowi, był święty Ludwik francuski. Rozporządzenie jego z roku 1260 rozpoczyna się od słów następujących: „Nous ostons les batailles par tout notre Demengne et en lieu des batailles nous meton pruëves de tesmoins". Kiedy wielu baronów nie chciało zastosować się do przepisu, św. Ludwik wydał kilka nowych dopełnień (Ordonnances), ażeby przynajmniej złagodzić formy. Niestety! Filip Piękny w roku 1306 przywrócił znów pojedynek, a nawet wprowadził taki aparat ceremonialności, że otoczył go pewną aureolą. W Anglii za czasów Ryszarda II pojedynek był w modzie i sławnem stało się spotkanie z bronią w ręku pomiędzy książętami Herfordem i Norfolkiem. W ważniejszych jednakże razach panowie stający do walki, musieli wyrabiać sobie pozwolenie królewskie. Czasami odmawiano; słynne też było zajście, w którem Just de Touron na klęczkach z rozkazu króla musiał błagać pana de Moüy o przebaczenie za dany mu policzek. Henryk II, z początku nie odmawiający nigdy pozwolenia, poprzysiągł od czasu, gdy z ręki Guy Chabota padł kawaler de la Chasteigneray, nigdy więcej nie dopuszczać do pojedynku. Od tej chwili w dziejach orężnych spotkań datuje się „pojedynek nowoczesny", to jest omijający prawo i wolę królewską. W tej formie „nowoczesności" główną rolę grała Hiszpania, znaleźli się nawet krytycy literaccy, którzy w słynnym Donkiszocie widzieli satyrę na pojedynkomanię w XV stuleciu. Była też to epoka jakiegoś fanatyzmu rozpraw honorowych, rodzaj zabawki sportowej, w której na kartę stawiało się życie ludzkie. Rzecz jasna, że wobec tego przyjść musiało do reakcyi, czego dowodem był edykt królowej Izabeli z roku 1480. Zaczęto pojmować, że w tej formie pojedynek nie wiele różni się od skrytobójstwa.

Ramy naszego sprawozdawczego artykułu nie pozwalają na dokładny opis historycznego przebiegu tej formy szukania sobie satysfakcyi, powiemy tylko jeszcze, że najmniej śladów znajduje się w aktach cesarstwa niemieckiego, gdzie jeden tylko Rudolf II w roku 1609 wydał pozwolenie na rozprawę honorową. Kurfirst Fryderyk III brandenburski, ze zwykłą u tych panujących rubasznością, karę śmierci wprowadził dla pojedynkujących się i rozkazał tych, którzy nas obrażają, „bić po gębie" (aufs Maul schlagen). Uczeni niemieccy Schopenhauer i Gneist z całą energią zwalczali manię pojedynkowania, w czem uprzedziła już ich rewolucya francuska, uważając pojedynek za zbrodnię. Że jednak kodeks karny z r. 1791, ani też kodeks Napoleona z r. 1810 nie wspomniały ani słowem o pojedynku, stał się on znów aż do roku 1837 bezkarnym we Francyi. Niezmiernie ciekawy jest pogląd Bogusławskiego na powody, które sprowadziły szał pojedynkowy po upadku Napoleona I. Jego zdaniem, źródłem było tu rozgoryczenie oficerów wielkiej armii, wywołane klęską, szukali więc też oni guza, prowokowali rojalistów; zarówno jak i oficerów obcych i nie było dnia prawie, ażeby w Paryżu i na prowincyi nie przychodziło do starć honorowych, zazwyczaj kończących się śmiercią. Naprzeciw siebie stawały tu dwa rodzaje szlachty: stara i młoda — obiedwie nienawidzące się szczerze. Oliwy do ognia dolewała prasa, która długo kneblowana przez Napoleona, z całą lubością oddała się wyciąganiu na wierzch szczegółów życia prywatnego i rozdmuchiwaniu namiętności ludzkich. Historya cywilizacyi żadnego kraju nie wykazuje nigdzie takiej przewrotności, jaka panowała wówczas we Francyi. „Dziennikarze — powiada autor — pracowali więcej szablą, aniżeli piórem, stawali do siebie groźnie, jak studenci uniwersytetów niemieckich, bez przyczyny, ot! tak sobie dla bójki (Paukerei)".

(Dokończenie nastąpi).

kie i zdatność ciała do używania. Nie byłożby to lepiej oszczędzać także na zdrowiu, ażeby je na czas spokoju utrzymać zdolnem do przyjmowania i silnem? Prosty, naturalny sposób odżywiania się jest do tego nie zbyt trudną, a niezawodnie do celu wiodącą drogą. Rozpocząć to przy kawie porannej, którą najkorzystniej przyrządza się przez zmięszanie kawy zwyczajnej pół na pół z Kathreinera Kneippowską kawą słodową. Jest to u niektórych rodzin wypróbowane i za idealne uznane połączenie ulubionego smaku kawy zwyczajnej ze zdrowotnemi zaletami swojskiego przetworu słodowego. Po krótkiem przywyknieniu nikt nie zechce obejść się bez tego przyjemnego smacznego napoju kawowego. Trzeba tylko zważyć na to, ażeby używać zawsze prawdziwej Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej w oryginalnych paczkach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 sierpnia.

(Z). Spekulacya w walorach żelaznych i węglowych zaczyna znów na dobre się ruszać. Wpływa na to po części podniesienie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie, a po części nadchodzące od pewnego czasu ustawiczne doniesienia z Ameryki, że tamtejsze przedsiębiorstwa żelazne mają coraz więcej zamówień od amerykańskich klientel, zatem nie będą mogły dużo eksportować do Europy. Bardzo możliwą rzeczą jest, że depesze te są umyślnie obstalowane przez europejskich spekulantów, aby poprawić mocno zachwiany targ walorów żelaznych w Europie, bądź co bądź pewien skutek wywierają one — i dziś poprawił się kurs papierów żelaznych nietylko u nas, ale także w Berlinie. Także spekulanci węglowi podnosili dziś śmielej głowę. Pod naciskiem bowiem sfer przemysłowych i handlowych zdecydował się rząd niemiecki na obniżenie taryf przewozowych od węgla, sprowadzanego z zagranicy do Niemiec, przyczem reflektowano głównie na węgiel angielski, tymczasem na giełdzie berlińskiej opowiadano dziś, że ulga ta, wywalczona z tak wielkim trudem, na nic się nie przyda i nie wpłynie na obniżenie cen, gdyż w Anglii nie można dostać węgla tak tanio jak w Niemczech.

Przeglądając naszą cedułkę giełdową, widzimy, że prawie wszystkie walory zamknięto dziś zwyżką. Z dniem dzisiejszym wstrzymał bank austro-węgierski wydawanie not dziesięcioguldenowych i więcej nie będzie ich już wypuszczał, lecz przeciwnie ściągać będzie z obiegu te, które są, nowe zaś dwudziestokoronowe pojawić się mają dopiero za miesiąc. Sfery kupieckie są z tego zamknięcia emisyi not dziesięcioguldenowych bardzo niezadowolone, gdyż papierowych pieniędzy i tak jest za mało w obiegu, dlatego też wczoraj prezes tutejszej izby handlowej p. Kitschelt wniósł do gubernatora banku austro-węgierskiego przedstawienie z prośbą, by cofnął owo zarządzenie i by dziesięcioguldenowe noty wydawano nadal dopóty, dopóki nie pojawią się nowe noty dwudziestokoronowe, gdyż [illegible] jest dla sfer kupieckich nadzwyczaj uciążliwa. — Z Paryża donoszą, że napływ złota do banku francuskiego był w ubiegłym tygodniu znacznie mniejszy, niż w minionych tygodniach i wynosił wszystkiego 1,800.000 franków. Powodem tego jednak jest ta okoliczność, że zarząd tego banku uznając, że obecna wysokość jego zapasów złota (2.240 milionów franków) jest aż nadto wystarczająca, skasował udzielanie bezprocentowych zaliczek na zgłoszone dostawy złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·00, węgierskie 681·50, Anglobanki 275·50, Uniony 552·00, Bankvereiny 492·00, Länderbanki 415·50, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·30, austryacka złota 116·95, austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·41, frankówka 19·29, marki 23·65, ruble 2·55¼.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 sierpnia.

Na dzisiejszym targu pojawiła się w wielkiej ilości pszenica węgierska, którą oferowano po stosunkowo niskich cenach, tak, że pszenica nasza napotykała na dość trudny odbyt i zaledwie kilka mniejszych partyi sprzedano po cenie niezmienionej. Zaofiarowanie żyta było niewielkie i odbyt również ograniczony.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·20 K., pszenicę nową 8·15 do 8·45 K., pszenicę czerwoną 7·30 do 8·25 K., żółtą 7·30 do 8·15 K., żyto stare 6·50 do 7·15; nowe 7·20—7·50, jęczmień browarny stary 7·— do 7·50 koron; na krupy 0·00 do 0·— K.; owies 6·25 do 6·60 K., rzepak 13·50 do 14·— K., koniczę czerwoną — K., biały — do — K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 1 września 1900.

Przy słabym ruchu usposobienie niezmienne. Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termin 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·10 do 6·40, żyto na termin 5·90 do 6·20, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·90, owies obroczny na termin 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·35, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 62·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol za 50 litr 19·50 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 1 września. *Wiener Abend Post* występuje ponownie przeciw twierdzeniu niektórych pism, jakoby na kolejach państwowych prowadzono tak zwane „czarne listy“ służby i robotników. Owe pisma powoływały się na cyrkularz dyrekcyi kolejowej w Lincu, polecający naczelnikom dowiadywać się o pozasłużbowem życiu podwładnych, co ma mieć wpływ na termin ich stabilizacyi. Otóż odpierając te zarzuty, powiada *W. Ab. Post*, że nie można mieszać ze sobą dwóch całkiem różnych rzeczy, jak usiłowania władz kolejowych, zmierzające do stwierdzenia osobistej godności służby kolejowej jako podstawy do sądu o zdatności jej — a taką nienawistną instytucyą jak „czarne listy“, których celem jest właściwie zamknięcie robotnikom, mającym złą notę, drogi do pracy u innych pracodawców, a zatem odebranie im możności pracowania. W każdym razie jest obowiązkiem zarządu kolei starać się o wyrabianie sobie pojęcia o słudze kolejowym przed stabilizacyą, a postępowałaby ona wbrew swoim obowiązkom, gdyby w tym kierunku kierowała się jakimikolwiek innymi względami, jak tylko rzeczowymi.

Ischl 1 września. Król Karol rumuński wczoraj o godzinie 10 minut 5 przed południem koleją lokalną wyjechał do Salzkammergut. Cesarz odwiózł gościa na dworzec kolejowy, gdzie zjawili się także minister hr. Gołuchowski, ks. Jerzy bawarski i liczni dostojnicy dworscy. Król Karol długo rozmawiał z hr. Gołuchowskim i ks. Jerzym, Cesarz zaś z członkami świty króla rumuńskiego. Pożegnanie monarchów było bardzo serdeczne. Ucałowali się dwukrotnie. Król Karol udzielił licznych odznaczeń.

Trebitsch 1 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, przybywszy tu dziś z Wiednia, kierował manewrami czwartej dywizyi berneńskiej przeciw wiedeńskiej dywizyi obrony krajowej. Następnie pojechał do zamku hr. Waldsteina. Jutro odjedzie na inspekcyę wiedeńskiej dywizyi konnicy.

Ischl 1 września. Cesarz odjechał stąd o godz. 8 m. 30 do Wiednia.

Marienbad 1 września. Przybył tutaj szach perski.

Praga 1 września. Komitet wykonawczy czeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu odbył wczoraj w obecności zastępcy przewodniczącego p. Pacaka kilkugodzinną konferencyę.

Berlin 1 września. Cesarz Wilhelm i prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley wymienili między sobą serdeczne depesze z powodu ukończenia robót około położenia kabla niemiecko-amerykańskiego.

Monachium 1 września. Przybył tu król rumuński Karol i zamierza zabawić do poniedziałku.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 1 września. „Biuro Reutera“ donosi z Waszyngtonu pod datą 31 sierpnia: Rząd rosyjski przedłożył rządowi Stanów Zjednoczonych propozycyą, w której powiada, że teraz, po uwolnieniu poselstw, powinnyby mocarstwa cofnąć swoje wojska z Chin, a ma wejść w swoje prawa rząd rzeczywisty. Stany Zjednoczone miały się na to zgodzić i ze swej strony zaproponowały, żeby komendanci wojsk europejskich w Pekinie zeszli się na naradę, celem porozumienia się co do cofnięcia swych oddziałów z Pekinu. Francya także się na to zgodziła.

Kolonia 1 września. *Kölnische Zeitung* wywodzi, że propozycya rosyjska będzie z pewnością wszystkim sympatyczną, gdyż ma na celu przyśpieszenie rokowań pokojowych. Ponieważ jednak bliskim jest przypuszczenie, że Chińczycy opróżnienie Pekinu przez wojska europejskie mogliby sobie wytłómaczyć jako swoje zwycięstwo, dlatego należy się zastanowić, czy wykonanie tej propozycyi nie miałoby jakich złych następstw. Artykuł kończy się wyrażeniem nadziei, że porozumienie może nastąpić, jeżeli Rosya, ograniczając swoją akcyę na Mandżuryi, zgodzi się, żeby inne mocarstwa działały w dalszym ciągu w prowincyi Peczili nad zaprowadzeniem porządku, a z uwzględnieniem interesów europejskich.

Rzym 1 września. Wedle doniesień dzienników, udały się wojska włoskie po kilkodniowem odpoczynku w drogę z Taku do Pekinu.

Berlin 1 września. Depesza drugiego admirała eskadry krążowników z Czifu zawiera doniesienie, że kapitan Pohl przybył dnia 18 sierpnia do Pekinu ze 110 żołnierzami niemieckimi, 32 Włochami pod komendą porucznika Liniam i 28 Austryakami pod komendą kadeta okrętowego Leczanowskiego.

Hong-kong 1 września. Wedle doniesień z Kantonu, zakazał tamtejszy następca wicekróla wydawać chińskie gazety, ponieważ rozszerzały one fałszywe wieści. Chińczycy są bardzo oburzeni na postępowanie Japończyków w Amoy. W Fu-kiem obawiają się rozruchów, skierowanych przeciwko cudzoziemcom, a Chińczycy oświadczają, że trzeba je będzie przypisać postępowaniu Japończyków.

Petersburg 1 września. Wedle depeszy *Now. Wrem.* z Błagowienczeńska wysłali Chińczycy do generała Rernenkampfa parlamentarza z oświadczeniem, że gotowi są zaprzestać kroków wojennych i nie rozpoczną nowego ataku. Rennenkampf odpowiedział, że nie ma pełnomocnictwa do prowadzenia układów, że będzie się posuwał ku Peitsikon i wezwał Chińczyków, żeby się cofnęli.

Bremerhaven 1 września. Wczoraj popołudniu odpłynęły wśród entuzyastycznych okrzyków parowce „Palatia“, „Darmstadt“ i „Andalussa“ z transportem żołnierzy niemieckich do Chin.

Jokohamy 1 września. „Biuro Reutera“ donosi: Ponieważ Chińczycy podpalili świątynię japońską w Amoy, przeto w piątek wyruszyło tam pięć kompanii garnizonu japońskiego Taipe (na Formozie). W Amoy wylądowali także majtkowie z dwóch krzyżowców japońskich. Generał-porucznik Joungsehe telegrafuje z Pekinu: Ostatniej soboty odbyła się narada obcych posłów i dowódzców wojsk. Zgodzono się na to, że bramy cesarskiego miasta mają być dalej strzeżone, mianowicie bramy południowe przez Amerykanów, a inne przez Japończyków. Uchwalono nadto uroczyście uczcić zajęcie Pekinu pochodem wojsk sprzymierzonych przez miasto cesarskie w dniu 28 bm. Z pałacu wyszło wielu eunuchów, aby się poddać. Mieszkańcom pałacu dano zapewnienie, że traktowani będą z możliwą względnością.

Petersburg 1 września. Jenerał Grodekow pod datą wczorajszą telegrafuje do ministra wojny z Chabarowska: Po dwóch starciach 17 i 18 bm. wojska jenerała Sacharowa zajęły Asze-che. Zdobyły przytem 7 dział, wiele amunicyi i moc zapasów żywności. Po naszej stronie jest tylko ośmiu rannych. Pomocnik gubernatora, wojska i wszyscy prawie mieszkańcy uciekli. Odkomenderowano oddziały dla połączenia z wojskiem Nikolskiem, tudzież dla obsadzenia i obrony linii kolejowej na wschód od Asze-che.

Aden 1 września. Marszałek hr. Waldersee przybył tu wczoraj popołudniu.

Taku 1 września. Pod datą wczorajszą donoszą: Plądrowanie Pekinu odbywa się w dalszym ciągu na wielką skalę. Oddział katolików chińskich przez trzy miesiące w sąsiedniem mieście Tasting-fu opierał się atakom chińskich wojsk zagranicznych i bokserów i bronił tamtejszego misyonarza oraz jego rodziny.

Waszyngton 1 września. „Biuro Reutera“ donosi pod datą wczorajszą: Departament państwowy ogłasza pod datą 29 sierpnia co następuje: Rosyjski poseł złożył tu dziś ustne oświadczenie co do zamiarów Rosyi w Chinach. Oświadczył on mianowicie, że Rosya bynajmniej nie myśli o anektowaniu w Chinach jakichkolwiek obszarów. Chciała tylko przyjść poselstwu swemu z pomocą i obsadziła Niuczwang ze względów strategicznych. W razie, gdy ustanie potrzeba zatrzymania wojsk, Rosya je wycofa, chyba gdyby inne mocarstwa temu się sprzeciwiły.

Poseł rosyjski wraz z całym personalem poselstwa otrzymał nakaz opuszczenia Chin. Tak samo wojska rosyjskie zostaną odwołane, gdy tylko rząd chiński ujmie rzeczywiście ster władzy w ręce, gdy będzie mógł wyznaczyć pełnomocnika do rokowań z mocarstwami i gdy objawi szczerą chęć wejścia w takie rokowania. W takim razie Rosya ze swej strony również wyznaczy pełnomocnika do rokowań.

W odpowiedzi na to rząd amerykański zauważa, że lojalne oświadczenia Rosyi zgodne są ze stanowiskiem innych mocarstw. Każde z nich wyraźnie odpiera od siebie jakiekolwiek tendencye zaborcze, jednakże wspólne zajęcie Pekinu dokonane na mocy międzynarodowego porozumienia ma trwać dopóty, dopóki rząd chiński nie będzie reaktywowany i dopóki nie będzie w możności wejść w rokowania i dać gwarancye utrzymania pokoju na przyszłość. Jeśli to się stanie, to rząd amerykański, jak wiadomo, zamierza wojska swe wycofać i wejść w rokowania pokojowe, aby na tej drodze otrzymać zadośćuczynienie dla swych uprawnionych żądań. To mocarstwo, któreby bez zgody z innemi mocarstwami wojska swe wycofało z Pekinu, musiałoby potem na własną rękę pretensyj swych w Chinach dochodzić. Stany Zjednoczone uważają przeto za najodpowiedniejsze polecić dowódzcom wojsk sprzymierzonych w Pekinie, aby porozumieli się wzajemnie co do terminu opuszczenia stolicy chińskiej i aby to opuszczenie odbyło się zbiorowo i w zgodzie. Jak słychać, Francya zgodziła się już na tę propozycyę.

Londyn 1 września. *Times* donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Japonia zamierza żołnierzy swych z Amoy wycofać, gdy tylko władze miejscowe przyjmą na siebie gwarancyę utrzymania spokoju, dotychczas wszakże nic na to nie wskazuje, przeciwnie ruch antijapoński przybiera formy, zniewalające do energicznej ochrony.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 września. Telegram lorda Robertsa z Belfast pod datą wczorajszą opiewa: Doniesienia o zajęciu Water-Valborn i Water-Valonder potwierdzają się. Buller z konnicą dotarł do miejscowości Nooitgedacht, którą nieprzyjaciele rzekomo opuścili. Krajowcy twierdzą, że Krüger wraz z wszystkimi komendantami Boerów udał się wczoraj do Pilprimscest. Frech donosi, że linia kolejowa do Water-Valonder jest nieuszkodzona, z wyjątkiem jednego mostu przy stacyi.

Mazeru 1 września. Krąży tu pogłoska, że 1500 Boerów z dwoma działami stoi koło Meksratligsvek. Garnizon w Pittsburg został wzmocniony.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 września. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. M. Jabłonowska z Zagwoźdźca. Br. L. Brükmann z Monasterzysk. B. Cieński z Kurowa. J. Skrzyński z Tyniowa. L. Kosiechnicki z Lublanowa. S. Osuchowski z Kamionki Str. R. Mach, Dr. S. Frischauer i J. Hartman z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Hulimka z Mycowa. K. Herzig i K. Dautsch z Pragi. R. Kalita z Kurowic. T. Rogayski z Tarnowa. S. Mandyczewski z Stanisławowa. A. Wolf z Kołomyi. E. Münter z Stubienka. Dr. M. Jakliński z Komarna. O. Sala z Wysocka. N. Drabanowska z Kamionki Str. L. Milowicz z Rosyi. Z. Axelrad z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 1 września. W. Płotnicki z gub. podolskiej. J. Nieczuja-Ziemięcki z Królestwa. R. Kaleńska z Kijowa. A. M. Simon z Hanoweru. J. Kudisch z Mihowy. Dr. W. Rosenheck z Śniatyna. S. Löwenthal, F. Pollak, F. Kimmel i J. Katay z Wiednia. F. Kozakowski z Warszawy. W. Jastrzębski z Litwy. Z. Kliszewsky z Budapesztu. W. Olszański z Zagrzebia. S. Marcinowski z Ukrainy. K. Omylański z Bukaresztu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 września. M. Wierzchleyski z Kabarówki. R. Weilinger z Hanoweru. A. Klaus, J. Ardner i J. Löwy z Wiednia. Ks. Czartoryska z Jabłonowa. M. Zajączkowski z Przemyślan. F. Prager z Koštanyna. R. Vužada z Raudnic. Hr. Wodzicki z Olejowa. K. Andricevich z Kroacyi. H. Kraus z Biały. B. Trojanowski z Podkamienia. Z. Schlafberg z Hamburga. K. Servalyn z Tryestu. Z. Globy z Leoben. T. Franz z Neustadt. A. Wiktor z Broniczowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 1 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 31.65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

Berlin 1 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 51·—.

Paryż 1 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris) 25·40.

Frankfurt 1 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·30. Koleje państwowe 140·50. Alpiny 000·00. Disconto 173·80. Laura 205·50.

Wiedeń 1 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·78—7·88; żyto na jesień 8·36—8·37, na wiosnę 7·41—7·42; kukurudza na sierpień-wrzesień 7·78—7·80, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 6·51—6·52; owies na jesień 5·28—5·29, na wiosnę 5·60—5·61. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·90—5·91, na wrzesień - październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 14·60—14·70. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·61—7·62, na kwiecień 8·01—8·02; żyto na październik 7·06—7·08, na kwiecień 7·37—7·38; owies na październik 5·31—5·32; kukurudza na wrzesień 6·10—6·12, na październik 0·00—0·00, na maj 4·96—4·98. Rzepak na wrzesień 0·00—0·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza